

PANDA

„Bóg obiecuje bezpieczne lądowanie, a nie spokojny lot”

Mam na imię Asia, mam 14 lat i od urodzenia mieszkam w Krzyżanowicach. Muszę przyznać, że bohaterów przedstawionej przeze mnie historii nigdy nie poznałam. Mój pradziadek zmarł na kilka lat przed moim narodzeniem, natomiast prababcia, kiedy byłam jeszcze niemowlęciem. Całą tę opowieść usłyszałam od dziadka, gdy dowiedziawszy się o konkursie „Pamiętnik pokoleń”, pobiegłam czym prędzej do jego pokoju. (Dziadek od razu przyszedł mi na myśl, ponieważ już od dłuższego czasu interesuje się historią swoich przodków, zbiera dokumenty, odwiedza odnalezionych członków rodziny i wysłuchuje ich opowieści).

Trafiłam w dziesiątkę! Już po chwili przeniosłam się 100 lat wstecz, na tereny obecnej Białorusi.

A wszystko zaczęło się tak...

W 1917 roku, w Sobolach - małej wsi leżącej na terenie powiatu próżańskiego, przyszli na świat moi pradiadkowie: Mikołaj Omelko i Zenona Skoryna.

Z wypiekami na policzkach słuchałam, o tym, że Mikołaj był nieślubnym dzieckiem Stefana Omelki oraz Heleny Żeludko. Niestety Stefan zginął w 1920 roku w czasie wojny bolszewickiej, zostawiając Helenę jako samotną matkę. Praprababcia okazała się być zaradną kobietą i niedługo potem wyszła za mąż za Szymona Gryszczuka.

O pradiadkach można powiedzieć, że byli majętni. Posiadali duże gospodarstwo i zatrudniali parobków do pomocy. W ich domu ważna była tradycja oraz pielęgnowanie staropolskich obyczajów. Doczekali się także czterech córek: Hanny, Niny, Elżbiety oraz Zofii.

Pradziadek był niespokojną duszą, nie odpowiadała mu praca na gospodarstwie, dlatego też, kiedy tylko nadarzyła się okazja, zatrudnił się u wujków, którzy budowali drewniane domy

w okolicy. Razem z nimi wybudował też dom, do którego wprowadził się później z żoną, Zenoną Skoryną.

Prababcia nie była przeciętną kobietą, była córką Stefana Skoryny - sędziego pokoju i Katarzyny z domu Samośnik. Niestety oboje zmarli młodo, pozostawiając 10-letnią Zenonę sierotą. Od tej pory jedyną żyjącą rodziną prababci, była dwa lata starsza siostra Dominika. Dlatego została ona odesłana pod opiekę do rodziny Szymona Gryszczuka, gdzie pracowała na gospodarstwie.



I tak przecięły się losy moich pradziadków, gdyż właśnie tam prababcia poznała swojego przyszłego męża Mikołaja. Ponoć początek ich znajomości nie zapowiadał wspólnego życia. Pradziadek był niezbyt zainteresowany prababcią, lecz z czasem ich uczucia rozkwitły i w 1938 roku, gdy oboje mieli już skończone 21 lat, wzięli ślub w małej parafii w Sieniewiczach.

I tu zaczyna się nowa historia...

Wprowadzili się do swojego nowego domu (wcześniej już wspomnianego), w którym w 1939 roku jako ich pierwsze dziecko, przyszedł na świat Szymon.

Kilka miesięcy później Mikołaj został wcielony do 18. Pułku Ułanów Pomorskich w Grudziądzu. Był to Szwadron Luzaków, gdzie szeregowy ułan odbywał zasadniczą służbę wojskową. Na przełomie lipca i sierpnia, po odbyciu szkolenia, otrzymał stopień starszego ułana. W 1939 roku jego pułk brał udział w kampanii wrześniowej (od 1 do 6 września) m.in. w Bitwie pod Krojantami. Niestety stamtąd, pradziadek jako jeden z wielu, dostał się do niewoli niemieckiej. Przebywał w stalagu IIa Neubrandenburg, od 1939 roku do czasu swej ucieczki 2 lata później.

Kiedy wracał do domu nie wiedział, że armia radziecka rozkułaczyła ich gospodarstwo, pozabierała krowy i inny inwentarz, a ziemię włączyła do kołchozu. O wszystkim opowiedziała mu dopiero prababcia Zenona. Mając to na uwadze, nie przyłączył się do ruchu partyzanckiego (kolejnym powodem było to, że nie zgadzał się z ich poglądami, przez co był mocno prześladowany).

Pradziadek potrafił mówić po niemiecku, była to cenna umiejętność, którą zainteresowali się niemieccy okupanci. Postanowili, by został tłumaczem dla miejscowej ludności. Gdy w 1944 roku do Soboli doszły wieści o zbliżającej się armii radzieckiej, stało się jasne, że rodzina nie jest tu bezpieczna. Mikołaj współpracował przecież z ich wrogiem. Wspólnie więc zdecydowali, aby wyjechać. Niestety po drodze zostali złapani przez Niemców. Wywieźli oni całą rodzinę (pradziadków wraz z Szymkiem i 2-letnią Anią), do Schenwald, do pracy u niemieckiego gospodarza. Prababcia pomagała w kuchni, a pradziadek w polu.

Książeczka wojskowa pradziadka

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA
MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ

KSIAŻECZKA WOJSKOWA
Seria D Nr 852101

Omelko
Mikołaj s. Stefana
Data urodzenia 5. maja 1917

Wrocław, 6. 93. 59

I Ewidencja ogólna

1. Miejsce urodzenia Z. S. R. E.
miejscowość Sobole
gromada
powiat
województwo

2. Zawód
rolnik

Dopiero w 1945 roku, po zakończeniu drugiej wojny światowej, odzyskali wolność i zdecydowali się udać w podróż powrotną do Soboli. Jakież było ich zdumienie, gdy okazało się, że nastąpiła zmiana w dotychczasowym wyznaczeniu granic. Pewien oficer wytłumaczył im, że nie warto wracać, ponieważ tam już nie będzie Polski.

I tu po raz kolejny rozpoczyna się nowa, już jakże bliska mi historia...

Pradziadkowie postanowili w tej sytuacji przenieść się w okolice Wrocławia, gdzie w ramach aktu nadania, w zamian za gospodarstwo w Sobolach, otrzymali gospodarstwo w Polanowicach. Tam też rozpoczęli nowy rozdział życia i szybko się zaaklimatyzowali.

Akt nadania



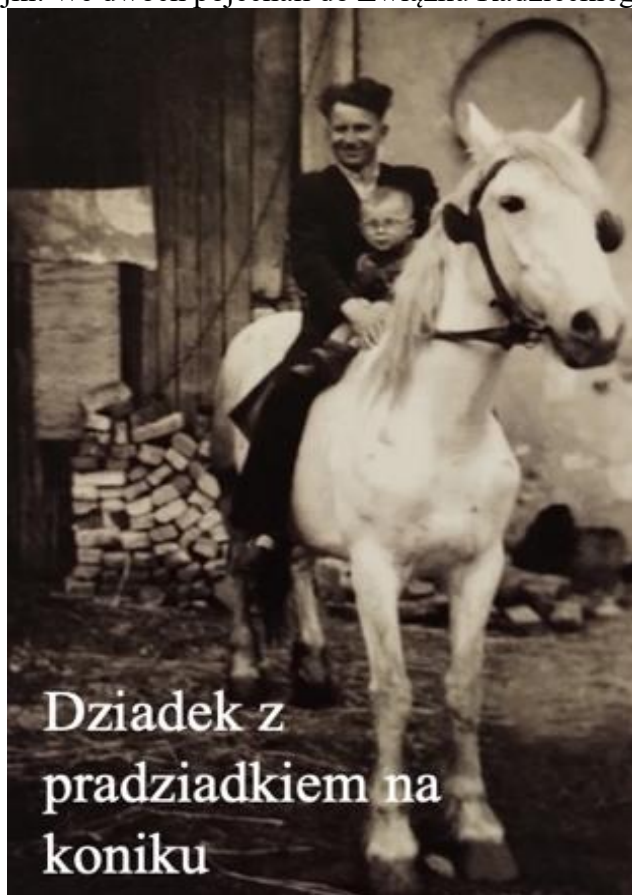
Założyli nawet w okolicy własną plantację chmielu, gdzie w czasie zbiorów pracowało do 300 osób! Wspólnie, dzięki swej zaradności, stworzyli dobrze prosperujące gospodarstwo oraz, co najważniejsze, ciepły rodzinny dom. To tam rodzina powiększyła im się o trzech nowych członków: Irenę, Antoniego (mojego dziadka) i Janusza.

Jednak pradziadka ciągnęło do ojcowizny. W 1945 roku, zostawiając rodzinę w Polanowicach, przedostał się do Soboli. Gdy jego rodzice wraz z siostrami zobaczyli go, kazali mu szybko uciekać i nie wracać, ponieważ był poszukiwany przez władze bolszewickie za współpracę z Niemcami. Już część jego rodziny została wywieziona na Sybir, a jedna z sióstr przebywała w łagrach. Smutne to były czasy... Jednak pradziadek cały czas myślał o miejscu swojego dzieciństwa. Dzięki nowym przyjaciołom udało mu się jeszcze raz zawitać w rodzinne strony. A było to tak ...

Mieszkając na Ziemiach Zachodnich ciągnęło pradziadków na wschodnie rubieże, dlatego też dużo czasu spędzali nad Bugiem wspominając dawne dzieje. Tam też poznali rodzinę Sadowników, którzy niedługo stali się ich jedynymi bliskimi. Zajmowali się handlem – pan Sadownik wraz z synem sprzedawał owoce za granicę. Po długich rozmowach pradziadek Mikołaj wraz z panem Sadownikiem postanowili udać się w wspólną podróż do Soboli.

Ten drugi miał sprzedawać jabłka, a pierwszy zobaczyć, co u rodziny. Było to już po dojściu do władzy Gorbaczowa, w trakcie pierestrojki. We dwóch pojechali do Związku Radzieckiego. Gdy dotarli do celu pradziadek przywitał się z siostrami. Ich rodzice niestety nie dożyli ponownego spotkania z synem. Zmarli oboje w podobnym czasie w 1972 roku.

Podczas tej wizyty Mikołaj dowiedział się jeszcze, że siostra prababci Dominika, wyjechała drugim transportem w 1952 do Polski wraz ze swoim mężem i jego dwoma córkami. Ta wiadomość bardzo ucieszyła prababcię, która już wcześniej próbowała bez skutku znaleźć ją przez Polski Czerwony Krzyż. Dlatego też niedługo później, aby dowiedzieć się więcej, postanowiła przyłączyć się do męża, który postanowił udać się w swoją



trzecią i ostatnią podróż w rodzinne strony. Będąc tam, poszli zobaczyć również dom, w którym urodziło się ich najstarsze dziecko. Dom ten stoi do dziś, dobrze zachowany dzięki temu, że po wywóźce pradiadków do Niemiec, Sowietci urządzili tam świetlicę i bibliotekę, a po wybudowaniu nowej świetlicy we wsi, w domu zamieszkała zasłużona kołchoźnica, dawna przyjaciółka pradiadków z dzieciństwa.

Po uważnym wysłuchaniu historii siostr pradiadka, okazało się, że Dominika osiedliła się wraz z całą rodziną w Słubicach (mieście w województwie lubuskim). Ich wyjazd to też ciekawa historia. Aby wyjechać z ZSRR, wraz ze swym mężem musieli się postarzyć o 10 lat, ponieważ osobom starszym władze nie robiły przeszkód. Mieli oni pięcioro dzieci: Mikołaja, Walentynę, Stanisława, Danutę i Marię.

Niestety Dominika i Zenona już nigdy się nie spotkały. Owszem, dziadkowie przyjechali do Słubic, lecz na miejscu zastali już tylko jej dzieci. Poszukiwana Dominika zmarła kilka miesięcy przed ich wizytą. Prababci było z tego powodu bardzo przykro. Smutno było także mojemu dziadkowi, który wspomina, że w dzieciństwie często czuł się samotny wychowując się bez żadnych wujków, ciotek czy kuzynostwa.

Sam dziadek był w Sobolach tylko dwa razy. Raz w 2016 roku, a drugi w 2019 roku. Widział dom swoich rodziców, poznał krewnych pozostałych na Białorusi, choć teraz mieszkających w Brześciu i Mińsku. Spotkał się też z jedyną żyjącą siostrą swojego taty, Elżbietą.

Wysłuchawszy opowieści dziadka wróciłam do swojego pokoju. Czułam się bardzo dumna z zaradności oraz odwagi moich pradziadków i bardzo żałowałam, że nie było mi dane ich poznać. Cieszę się jednak, że konkurs stał się pretekstem, bym mogła dowiedzieć się o ich życiu czegoś więcej. Nieprawdą byłoby stwierdzenie, że dowiedziałam się tylko czegoś o ich życiu. Poznałam przecież także swoją rodzinną historię.

Nawiązując do tytułu „lot” moich dziadków był niespokojny i pełen niebezpieczeństw, ale dzięki nim ja czuję, że „bezpiecznie wylądowałam”.